„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nr. 46.

Ewangelia na niedzielę 27-mą po Świątkach

W on czas: Mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest królestwo Niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek posiał na roli swojej: które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest ze wszystkich ziół ogrodowych: i stawa się drzewem, tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest Królestwo Niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta włożyła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy: a krom podobieństwa nie mówił im: aby się wypełniło to, co jest rzeczono przez Proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach, a będę opowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Na św. Stanisława Kostkę.

Chociaż Polska nasza dość późno przyjęła wiarę chrześcijańską, bo dopiero w dziesiątym wieku po narodzeniu Chrystusa, to jednak między narodami chrześcijańskimi zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Naród nasz okazał się bowiem wierny Kościołowi; bronił nieraz wiary przed zalewem pogaństwa lub herezyi, a nadto wydał z pośród siebie niezliczoną liczbę świętych, którzy w dziejach Kościoła katolickiego jaśnieją jak gwiazdy i sławę polskiego imienia roznoszą w najdalsze zakątki ziemi. Szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy Polska nie ma bytu politycznego i prócz Polaków mało kto o niej pamięta, przypominają nas światu nasi święci Patronowie, do których modlą się z nami wszystkie narody katolickie. Jednym z takich świętych Patronów jest św. Stanisław Kostka. Dzisiaj właśnie obchodzimy jego uroczystość. Chociaż on wszystkim Polakom jest drogi, to szczególnie powinien być

drogi naszej młodzieży, bo św. Stanisław do młodzieży szczególnie należy, a umierając miał zaledwo 18 lat życia. Toż o nim pięknie mówi dzisiaj pismo św.: Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele. Podobała się Bogu dusza jego, dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości — Starość bowiem poczciwa nie jest długowieczna, ani liczbą lat porachowana. Ale sędziwością jest roztropność człowiecza, a wiek starości żywot niepokalany[1]).

Jakże to piękne słowa! Zaiste, ten długo na świecie żyje, który dobrze żyje, choćby krótko żył. Posłuchajcie żywota i cnót św. Stanisława Kostki, a przekonacie się, że można już w młodości święte, niewinne prowadzić życie.

Św. Stanisław przyszedł na świat w czasach smutnych dla Kościoła. W Niemczech szalała straszna burza reformacyi, która oderwała od Kościoła miliony wiernych. W Polsce też próbowali zwolennicy Lutra zaprowadzić wiarę protestancką, ale im się to nie udało. Urodził się w roku 1550 w Rostkowie na Mazowszu, gdzie ojciec jego Jan Kostka był zamożnym panem.

Już jako dziecko był święty; tak się brzydził nieskromnemi wyrazami, że, kiedy je usłyszał, to oczy podnosił ku niebu, modlił się i omdlewał. Kiedy miał lat 14, został wysłany wraz ze swojem bratem Pawłem do Wiednia na wyższe studya, w towarzystwie domowego nauczyciela (Bilińskiego) i kilku sług. Został umieszczony w kolegium XX. Jezuitów i tam pobierał nauki dlatego, że w innych szkołach zaczęła się szerzyć zgubna nauka Lutra. Ale tylko rok jeden tam przemieszkał. Po śmierci cesarza Ferdynanda, syn jego Maksymilian odebrał XX. Jezuitom gmach szkolny; musieli się więc przenieść do własnego niewielkiego domu, gdzie wprawdzie uczyli dalej, ale nie mogli już dla braku miejsca trzymać u siebie uczniów. Stanisław Kostka musiał więc z bratem i dozórcą zamieszkać w mieście na stancyi. Złe to było mieszkanie, gospodarzem był protestant, który katolickiej wiary nie cierpiał. Stanisław, choć niezadowolony z takiego mieszkania, jednak przez posłuszeństwo swemu dozórcy i starszemu bratu, zgodził się na nie i tu zaczęła się dopiero prawdziwa dla niego męczarnia. Brat jego Paweł zaczął uganiać wkrótce za grzesznemi zabawami; Stanisław nie tylko nie podzielał tych zabaw, ale przeciwnie stawał się jeszcze pobożniejszym i dlatego musiał znosić od Pawła różne przykrości. W tym czasie wpadł w ciężką chorobę. Daremnie prosił o księdza; ani brat ani gospodarz nie chciał na to zezwolić. Lecz P. Bóg uczynił cud. Stanisław został cudownie nakarmiony Przenaj-

świętszym Sakramentem przez świętą Barbarę. Ukazała mu się też Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus i oznajmiła, że będzie zdrów.

Wtedy to Stanisław powziął myśl stanowczą wstąpienia do zakonu Jezuitów, a widząc dobrze, że tak brat jak i ojciec byli temu przeciwni, postanowił za radą spowiednika uciec z Wiednia. Rzeczywiście udało mu się to mimo pogoni, jaką zaraz urządził za nim brat i nauczyciel. W biednej odzieży, którą wziął od biednego żebraka w zamian za swoją, stanął pieszo w Augsburgu, a potem w Döllindze przed błog. Piotrem Kanizyuszem T. I. prosząc o przyjęcie do zakonu. Ten, widząc w Stanisławie wzór pobożności, nie odmówił jego prośbie, ale posłał go do Rzymu, do kollegium XX. Jezuitów, aby tam z dala od ojca mógł bezpiecznie pozostawać w zakonie. Przybył też Stanisław pieszo do wiecznego miasta z dwoma towarzyszami z końcem października roku 1567. Jenerałem zakonu Jezuitów był wówczas święty Franciszek Borgiasz. On to przyjął świętego Stanisława i przyoblekł w sukienkę zakonną. Stało się tedy zadość gorącym jego życzeniom; czuł się nadzwyczaj szczęśliwy tem bardziej, że ojciec, który z początku chciał go koniecznie odebrać, później zgodził się na jego pozostanie w zakonie.

Lecz tylko dziesięć miesięcy cieszył się życiem zakonnem. Pan Bóg zgotował mu bowiem w niebie większe szczęście i powołał go do siebie 15 sierpnia 1568 roku, w sam dzień Wniebowzięcia N. Św. Maryi Panny.

Stanisław, chociaż był zdrowym, przeczuł naprzód czas swojej śmierci. Powiedział, że pragnąłby umrzeć w dzień, w którym Matka Boska została wzięta do nieba. Zasnął też tego właśnie dnia cicho i spokojnie i wydawał się po śmierci jakby żywym; taki piękny miał wyraz twarzy. Zaraz w Rzymie rozeszła się wieść o śmierci świętego młodzieńca Polaka. Ludność cisnęła się do jego ciała i kładła kwiaty do jego trumny. Ciało długi czas było jak świeże i wydawało z siebie woń nader przyjemną. Grób jego wsławił się cudami, które działy się także i w Polsce. „Ratuj, Kostko"! wołali wśród bitwy królowie i wodzowie nasi i odnosili za jego przyczyną zwycięstwo[1]. Na usilne błagania królów polskich, cesarzy austryackich i całego narodu, został najpierw uznany za błogosławionego, a następnie r. 1726 za świętego w całym Kościele katolickim, powiedział o nim papież Urban VIII. Prawdziwie! zdumiewające było życie tego młodzieniaszka. Pobożność jego była nad lata, cnota wyższa nad naturę.

To też sprawdziło się na nim, że kto Bogu służy, ten jest wielce szczęśliwym. Jeszcze za życia czuł się najszczęśliw-

szym z ludźmi, ciągle był wesoły i uśmiechnięty. A dzisiaj jakże szczęśliwy w niebie, jak sławny na ziemi!

O wielu królach współczesnych zapomniał świat dawno, ale o nim nie — znają go wszystkie późniejsze wieki i wszystkie katolickie narody. Mieszkanie jego w Rzymie zamienione na kaplicę. Modlą się do niego w przeróżnych językach, piszą o nim niezliczone książki, rozszerzają jego obrazki, stawiają mu ołtarze i posągi.

Oto, co znaczy być świętym! oto jak Bóg hojnie płaci swoim wiernym sługom! Niedarmo rzekł Pan Jezus: Wszelki, który opuści ojca albo matkę, albo dzieci, albo rolę dla mnie, sto razy tyle weźmie i żywot wieczny otrzyma.[1]) Taki to wzór zostawił nam do naśladowania św. Stanisław.

przez Benedykta XIII. „Mały młodzieniec, a wielki święty",

Modlitwa, praca, unikanie sposobności do złego, częsta spowiedź i komunia święta — to główne środki, za pomocą których każdy z nas może się dostać do nieba i ze świętym Stanisławem Kostką na wieki się połączyć. Amen.

L. 1726.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.